

Film BBC „Za zamkniętymi drzwiami” (3) - Polacy zdradzonymi bohaterami Iwo Cyprian Pogonowski

BBC Film „Za Zamkniętymi Drzwiami” jest pierwszym znanym mi uczciwym filmem o Drugiej Wojnie Światowej, w którym Polacy są bohaterami i zarazem najbardziej pokrzywdzonym narodem. Autorem scenariusza jest Laurence Rees, laureat 2006 British Book Award for History czyli Brytyjskiej Nagrody za Książkę o Historii wydanej w 2006 roku. Chodzi o książkę pod tytułem: „WWII Behind Closed Doors: Stalin, The Nazis, and the West.”

W książce tej autor dokumentuje dramatyczne tajne machinacje, które doprowadziły do wojny i spowodowały kluczowe decyzje w czasie wojny, opierając się na archiwach sowieckich, brytyjskich i amerykańskich. Rees przedstawia grę Stalina, Churchill’a i Roosevelt’a w czasie wojny, począwszy od zbrodniczych stosunków partnerskich Stalina z Hitlerem, w pierwszej fazie wojny w latach 1939-1941. Autor pokazuje obraz Stalina jako cynicznego zbrodniarza-egotysty.

W filmie tym wywiady z agentami NKWD i z weteranami wojny, włącznie z żołnierzami i lotnikami Polakami, dodają wiele dramatycznych akcentów, nieznaną publiczności, zwłaszcza na Zachodzie. Autor pokazuje jak po brutalnej okupacji hitlerowskiej, nastąpiła tyrania stalinowska w środkowo-wschodniej Europie. Dramatycznym przykładem pokazanym w filmie jest pomoc Armii Krajowej w zdobywaniu Wilna i Lwowa przez Armię Czerwoną, oraz po bitwie zdradzieckie aresztowanie Polaków przez NKWD w obydwu miastach.

Dzięki talentowi Rees’a w powiązaniu o s o b i s t y c h d o ś w i a d c z e ń z konsekwencjami spotkań w Teheranie, Jałcie i Potsdamie, publiczność widzi więcej prawdy historycznej w filmie „Za Zamkniętymi Drzwiami” niż we wszystkich wcześniejszych filmach o Drugiej Wojnie Światowej.

Ja spodziewam się, że film ten zupełnie zmieni opinię o wydarzeniach wojennych, jak też potwierdzi fakt, że tragedia żydowska była małą częścią tragedii ludzkiej spowodowanej tą wojną i machinacjami przywódców, których spotkania w Teheranie, Jałcie i w Potsdamie, są żywo przedstawione przez dobrych aktorów. Niestety, Rees nie był w stanie pokazać prawdziwego wkładu Żydów w działalność NKWD, w rolach nadzorczych i w samych funkcjach agentów. Gdyby reżyser pokazał prawdziwą rolę Żydów w tragediach pokazanych w tym filmie jak i w czasie terroru Jakuba Bermana w powojennej Polsce, to prawdopodobnie film ten nigdy nie byłby pokazany publiczności. Jest swego rodzaju tragedią, że wolno jest pokazać publiczności, tylko częściową prawdę.

Scenariusz był odegrany we wnętrzach w Polsce. Były też sceny z sądu w Norymberg, zwłaszcza nieudane próby Sowietów w obciążaniu Niemców masowym mordami w Katyniu. W załączonym do filmu wywiadzie Lawrence Rees powiedział, że musiał pojechać do Polski, żeby się dowiedzieć prawdy o Drugiej Wojnie Światowej.

Ciekawe jest, że znani dyktatorzy w historii mówili z obcym akcentem w państwach, w których rządili: Napoleon we Francji mówił z akcentem korsykańskim, Stalin w Rosji mówił z ciężkim akcentem gruzińskim i Hitler w Niemczech mówił z lekkim akcentem austriackim w języku „komend niemieckich,” natomiast każdy region Niemiec ma swój oddzielny dialekt.

Krytyk Louis Berc napisał 21 maja,

Pogonowski - Film BBC do str. 22

Wielka Brytania jak Quebec?

Dalsza centralizacja Unii Europejskiej jest nieunikniona i w dalszym ciągu będzie zagrożeniem dla podstawowych wolności chyba, że zostaną podjęte zdecydowane działania – czytamy w raporcie brytyjskiego Instytutu Spraw Ekonomicznych.

Autor analizy “The European Institutions as an Interest Group” Roland Vaubel, profesor ekonomii Uniwersytetu w Mannheim dowodzi, że wzrastająca koncentracja władzy w Unii Europejskiej wpływa na pracę jej instytucji. Struktura Unii pokazuje – zdaniem autora - że politycy i biurokraci mają interes w dalszej centralizacji władzy Brukseli bo zwiększa to ich wpływy i prestiż. Rezultatem jest zwiększenie wpływu władzy Unii nad narodowymi i lokalnymi rządami, jednostkami i biznesem. Liczba unijnych dyrektyw – jak wskazuje autor ekspertyzy - wzrosła z 22 w 1970 roku do 98 w 2006. W tym samym czasie budżet europejskich instytucji wzrósł ponad dwukrotnie w stosunku do PKB wszystkich państw członkowskich. Od 1968 do 2006 liczba zatrudnionych w instytucjach UE wzrosła o 85 proc w stosunku do ludności krajów członkowskich – obecnie to ok. 40 tys. urzędników.

Raport wskazuje, że Traktat Lizboński, przekazujący więcej kompetencji instytucjom unijnym i redukujący zdolności narodowych rządów do zatrzymania legislacji - zdaniem autorów - jeszcze bardziej pogłębi obecne problemy. Będzie to jeszcze silniej utrwalało dynamikę centralizacyjną i dalsze umacnianie brukselskiej biurokracji.

Studium wyróżnia szereg reform mogących zapobiec dalszej koncentracji władzy w UE, a wśród nich:

- popularyzowanie obligatoryjnych referendów w związku ze zmianami wszystkich traktatów
- likwidacja monopolu Komisji Europejskiej na inicjatywę ustawodawczą
- zmiana statusu Komisji w kierunku wykłej służby cywilnej podporządkowanej Radzie
- dodanie drugiej izby w Parlamencie Europejskim, w której zasiadałby delegaci narodowych parlamentów blokujący centralizacyjną legislację
- stworzenie „Subsydiarnego Sądu” złożonego z reprezentantów narodowych sądów by zatrzymać przekazywanie władzy europejskim instytucjom.

Według autora raportu Państwa Członkowskie muszą naciskać na takie zmiany poprzez Radę Unii Europejskiej. - Wielka Brytania odgrywa tu kluczową rolę. W Kanadzie, zagrożenie secesji ze strony Quebecu jest skuteczne w ograniczaniu władzy rządu centralnego. Podobnie Wielka Brytania może stwarzać wiarygodne zagrożenie opuszczenia UE by wymusić zmiany niezbędne by zreformować instytucje europejskie, tak by były bardziej przejrzyste dla opinii publicznej i bardziej respektowały ekonomiczną wolność – czytamy w zapowiedzi do raportu.

Całość raportu:
<http://www.iea.org.uk/record.jsp?type=release&ID=159>

Mark Prochowski

Attorney At Law

Sprawy Imigracyjne

Prawo Handlowe

Zakładanie, Kupowanie i Sprzedaż

Spółek, Umowy Handlowe

i o Prace, Korporacje

30011 Ivy Glenn Drive, Suite 203

Laguna Niguel, CA 92677

(949) 481-7581

www.prochowskilaw.com

E-mail: mark@prochowskilaw.com

Uczcijmy Żydów ratujących Polaków!

Redaktor: JMJ

29.05.2009.

List otwarty Marii Fieldorf-Czarskiej do dr Aliny Calej z Żydowskiego Instytutu Historycznego

Obejrzałam przypadkiem telewizyjny program redaktora Tomasza Lisa z Pani udziałem. Program dotyczył podłego artykułu "Europejscy pomocnicy Hitlera w mordowaniu Żydów", opublikowanego niedawno w niemieckim „Spieglu”. Ze zdumieniem stwierdziłam, że jedyna różnica między spieglowskimi specjalistami od zamazywania odpowiedzialności Niemców za zbrodnie na obywatelach Polski narodowości żydowskiej a Panią polega na tym, że Pani robi to z większą złością wobec Polaków i jeszcze bardziej niesprawiedliwie niż Niemcy. Aż trudno uwierzyć, że jest Pani obywatelką RP i pracownikiem instytutu naukowego (?), dotowanego zapewne z budżetu państwa polskiego.

Sprawa jest tym bardziej bolesna, że niemieccy redaktorzy „Spiegla” zaatakowali tym razem polskich chłopów. Oni mogą o tym nie wiedzieć, ale Pani jako historyk musi wiedzieć, że aktualnie trwa w Kościele katolickim proces beatyfikacyjny, w którym jest m.in. chłopska rodzina Ulmów. To symboliczna historia, takich było wiele. A co zrobić z ponad 6 tysiącami Polaków, którzy są „sprawiedliwymi wśród narodów świata”? W Talmudzie napisano, że „kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Ponad 6 tysięcy razy Polacy ratowali w czasie wojny „cały świat”. To przypadki znane i opisane, a ile jest jeszcze nieopisanych? Tymczasem Pani, obywatelka Polski, taki ma dla nich szacunek, że znieważa naród, który ich wydał i wygłasza Pani o tym narodzie niesprawiedliwe, uogólniające sądy.

Kiedy myślę o Józefie Ulmie, polskim rolniku, zamordowanym przez Niemców 24 marca 1944 r. w Markowej razem z żoną Wiktoria w błogosławionym stanie i sześciorgiem małych dzieci oraz ośmiorgiem ukrywanych przez siebie Żydów, to zastanawiam się, co ci zamordowani Żydzi by Pani powiedzieli, gdyby dziś mogli przemówić? Co by powiedzieli na temat „przyjaźni” niemiecko - żydowskiej, obserwowanej w naszych czasach, kosztem Polaków „pomocników Hitlera”?

Staram się zawsze kończyć moje spory z różnymi ludźmi propozycjami pokojowymi, pozytywnymi. Teraz także mam propozycję, by mi Pani pomogła w realizacji pewnego pomysłu. Moim zdaniem, należy podziękować wszystkim Żydom, którzy po wojnie pomagali polskim patriotom, prześladowanym i mordowanym przez sowieckie siły „bezpieczeństwa publicznego” tylko dlatego, że chcieli Polski wolnej, suwerennej. Żydzi mieli duże możliwości pomagania, ponieważ wielu z nich zajmowało wysokie stanowiska w aparacie partyjnym i policyjnym Polski sowieckiej. Co prawda, mojemu Ojcu nie pomogli, lecz uczestniczyli w mordzie sądowym. Pisali akt oskarżenia i wydali dwa razy wyrok śmierci na Ojca, wysługując się Związkowi Sowieckiemu za stanowiska i order. Ale ja, z powodu Auscalera, Merza, Wajsblecha czy Górskiej, nie mogę sobie wyrabiać opinii o całym narodzie żydowskim.

Zapewne zna Pani, jako historyk, liczne przykłady pomocy udzielonej Polakom przez Żydów. To jest istota mojej propozycji, którą sformułowałam w liście otwartym do Adama Michnika już w styczniu 2001 r., opublikowanym w „Naszym Dzienniku”, zignorowanym przez? Gazetę Wyborczą?. Niestety, do dziś nie dostałam odpowiedzi. Pora wrócić do sprawy:

Zorganizujmy wspólnie Polacy oraz

Marii Fieldorf-Czarskiej do str. 232

Mój tata... ochotnik do Auschwitz

Krzysztof Kunert

Tatą nie cieszyli się długo. Starszy, Andrzej, miał 7 lat, kiedy ojciec wyszedł z domu bić się z Niemcami. Od tego czasu ich rodzina nigdy więcej nie żyła normalnie. Owszem, Andrzej zapamiętał krótkie wizyty, potajemne spotkania, ale na zawsze zabrakło tego, co najważniejsze – codziennego przebywania ze sobą. A potem, po wojnie, napiętnowani wraz z siostrą jako dzieci zdrajcy ludowej ojczyzny, musieli milczeć. Wydawało się wówczas, że po ojcu pozostanie tylko garść pamiątek. Tak naprawdę o tacie mogli zacząć mówić niedawno.

Dziś siedzę naprzeciw ponad 70-letniego mężczyzny i słucham jego opowieści. Opowieści o jednym z najodważniejszych ludzi II wojny światowej, tacie – rotmistrzowi Witoldzie Pileckim.

Szczęśliwe życie na Kresach

Naszą rozmowę rozpoczynamy od Kresów, gdzie w niewielkim dworku żyła rodzina Marii i Witolda. – Z rodzicami mieszkaliśmy ok. 100 km na południe od Wilna, dokładnie w majątku Sukurcze – mówi Andrzej Pilecki, syn Rotmistrza. – Kiedy kilka lat po wojnie z bolszewikami ojciec osiadł tam na stałe, nasz majątek był mocno zapuszczony, a wśród okolicznej ludności panował całkowity marazm. Ale tata, sam jako gospodarz, a przy tym urodzony społecznik, w niedługim czasie znacznie ożywił lokalne środowisko. Był wszędzie, a zdobytą wiedzę natychmiast dzielił się z okolicznymi mieszkańcami. To on jako jeden z pierwszych na zafowanych po zaborze rosyjskim ziemiach wprowadził nowoczesny system gospodarowania. Wraz z sąsiadami założył też kółko rolnicze, otworzył mleczarnię, której wyroby znane były w Nowogródku, Lidzie, a nawet w Wilnie. – A codzienność, jak wyglądał szary dzień Pileckich w Sukurczach? – pytam. – Ojciec nigdy nie zapomniał o wojsku – odpowiada pan Andrzej. – Pewnie dlatego relacje z porannych obowiązków składaliśmy z Zosią, moją siostrą, w formie meldunków. O zaścieleniu łóżek, modlitwie i umyciu zębów tatę należało poinformować właśnie w ten sposób. Pamiętam to dość dobrze, ponieważ poranki spędzaliśmy w domu sami, bo mama jako nauczycielka wychodziła wcześniej rano. A potem zaczynał się normalny dzień. Ojciec od początku włączył mnie w obowiązki przy domu. Kiedy rano jechaliśmy koniem na pole, siedziałem obok niego na siodle. W czasie objazdu uczył mnie np. rozpoznawać, czy zboże jest już dojrzałe, czy trawa nadaje się do skoszenia.

Ale Witold Pilecki był wówczas nie tylko lokalnym liderem. Od zawsze rozwijała się w nim delikatna dusza artysty. Jeszcze jako kawaler zaczął nawet studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, które przerwał ze względu na złą sytuację materialną rodziny. Do dziś zachowały się jego obrazy i wiersze. Talenty artystyczne w y k o r z y s t y w a ł r ó w n i e ż w wychowywaniu Andrzeja i Zosi. – Ponieważ zaraz po odzyskaniu niepodległości była straszna bieda, nie mieliśmy prawie wcale zabawek – wspomina mój rozmówca. – Dlatego ojciec wymyślał dla nas niecodzienne inscenizacje. Przebieraliśmy się w bohaterów czytanej w naszym domu „Trylogii” Sienkiewicza, wraz z siostrą zdarzało się nam być również ułanem i panną, Hiszpanami, a nawet samurajami. Bywało, że tak właśnie witaliśmy powracającą z pracy mamę. Specjalnie dla nas tata konstruował też gry planszowe, w których pionki zastępowały kolorowe guziki.

Ojciec, sam praktykujący katolik, dbał również o religijne wychowanie dzieci. –

Kunert - Mój tata do str. 22